Nr. 139. Lwów — Czwartek dnia 18 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jak koło o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 15 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Marka i Marc. Hylariona
Jutro: św. Gerw. i Prot. Fteodota

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 57

Długość dnia g. 15 m. 52
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 czerwca.

O „Stowarzyszeniach szerzycieli chrześcijaństwa między młodzieżą" i o „Missyonarstwie w koszarach" zapewne mało kto z nas słyszał, bo podobnych instytucyi nie mamy, a o religijnym ruchu na Zachodzie wiemy niewiele, głównie dlatego, że najbardziej rozpowszechniona jest prasa bezwyznaniowa, która stara się milczeniem zabić każde usiłowanie ku podniesieniu religijności. Może nawet niejednemu z nas wyda się dziwnem, że w dziewiętnastym wieku ery chrześcijańskiej potrzebne są jeszcze w Europie związki ku szerzeniu nauki Zbawiciela, a jednak one nietylko istnieją, lecz liczba ich sięga kilku tysięcy, a członków czynnych posiadają razem około pół miliona. Potrzebę takich instytucyi łatwo zrozumiemy, gdy się powie, że wypadek krakowski, wykryty przez księdza dr. Chotkowskiego, był tylko próbą zaszczepienia u nas tego, co na Zachodzie rozwinęło się już tak szeroko, iż tam nikogo nie dziwi. Profesorami szkół, od najniższych do najwyższych, są bardzo często ludzie innego wyznania, niż ich uczniowie, albo nawet całkiem bez wyznania. O takich zdawna a w cichości postarało się masoństwo, czyniąc jedyny wyjątek dla mozaizmu, który uważany jest za sprzymierzeńca przeciw chrześcijaństwu. Tacy nauczyciele, choćby nawet wykładali przedmioty, niemające żadnego związku z religią, zawsze mogą dać swym lekcyom zabarwienie ateistyczne, i o to się rzeczywiście starają, to nawet uważają za punkt swego honoru. Rezultat z tego taki, że znaczna, może przeważna część młodzieży straciła wiarę, odchrześcijaniła się tem pochopniej, że wszelkie nowinki, mające smak buntu przeciw ideałom ojców, chwytane są skwapliwie przez młode umysły. Ateuszostwo rzuciło się jednocześnie na rekrutów, jako na łatwą zdobycz, która należycie wyćwiczona w niewiarze, wróci kiedyś na wieś i wniesie tam jednym zwątpienie, innym ateizm, wszystkim rozstrój ducha. Rekruci, ściągani co roku z cichych wsi i zagród do miast ludnych, odrazu wpadają w świat zupełnie nieznany, pełny ponęt, w których łatwo utracić zdrowie i czystość uczuć; zastawione tu są na nich sidła socyalistyczne i masońskie; pokuszenia, piętrzące się na każdym kroku, tak samo urabiają z rekruta żołnierza masoneryi lub socyalizmu, jak ćwiczenia wojskowe urabiają z niego żołnierza armii.

Oto więc, dla odrabiania tego, co czynią te masońskie lub socyalistyczne wpływy i dla ustrzeżenia tak młodzieży szkolnej, jak rekrutów od niewiary, zaczęto na Zachodzie, najpierw zaś w Danii, potem w Norwegii, a w końcu w Szwajcaryi, Niemczech i Francyi, zakładać stowarzyszenia, których nazwy podaliśmy wyżej. Po jakimś czasie zaczęły się one łączyć w związki międzynarodowe, nie dlatego, żeby miały jakieś internacyonalne cele, lecz żeby się dzielić doświadczeniem. Siedm lat minęło od chwili, jak owe związki weszły w ten ostatni okres swego rozwoju i oto teraz zjechali się do Kopenhagi prezesowie, sekretarze i misyonarze stowarzyszeń na konferencyę. Z ich sprawozdań dowiadujemy się, że wszystkie społeczeństwa bardzo chętnie zasilają stowarzyszenia pieniędzmi, że blisko pół miliona ludzi w Europie dobrowolnie i bez żadnego wynagrodzenia poświęca część swego czasu sprawom i celom stowarzyszeń, że we Francyi i Niemczech muszą one walczyć z niechęcią władz, i w końcu, że skutki działalności są nader pomyślne, gdyż ogromne mnóstwo młodzieży i rekrutów garnie się do stowarzyszeń i należeć do nich uważa za zaszczyt. Stowarzyszenia utrzymują lokale, w których zgromadza się młodzież szkolna podług wieku i wykształcenia, oraz inne lokale dla żołnierzy. Te niby kasyna są urządzone wygodnie, umeblowane z wdziękiem, pełno tam kwiatów, sztychów, odlewów rzeźb, — bo doświadczenie nauczyło, że takie otoczenie przyciąga młodzież, uszlachetnia manery, wpaja nieznacznie odrazę do wszelkiego brudu, do wszystkiego, co płaskie lub cyniczne. Kobiety z najlepszego towarzystwa zajmują się utrzymaniem tych lokalów w porządku. Wybitni obywatele wszystkich stanów i zawodów uważają za obowiązek bywać tam często i rozmawiać z młodzieżą o wszelkich sprawach, jakie się wynurzają na porządek dzienny społecznego życia. Odbywają się wieczorki muzyczne, prelekcye, doświadczenia fizykalne, przedstawienia, zabawy, wreszcie dyskusye, których przebieg zawsze na końcu streszcza jakiś uproszony do tego uczony, wyjaśniając pomyłki, uzupełniając przebieg dyskutujących. Potrawy i napoje podają tanie, lecz zdrowe i dobrze przyrządzone, a palenie tytoniu jest zakazane. Panuje atmosfera zupełnej równości, używanie tytułów jest wykluczone, co uznano za konieczne ze względu na to, że powinne społeczeństwa demokratyzują się na mocy warunków życia, przeto nie można stawiać tamy tej demokratyzacyi, ale trzeba się tylko starać, by szła nie ku gorzemu, niech każdy się pnie, by wyższym równał uczuciami i dążeniami, a nikogo nie chciał ściągać na padoły brutalnych instynktów w swych towarzyszach. W wielu stowarzyszeniach założono obowiązkową gimnastykę, fechtunek i codzienną kąpiel, co bardzo zbawiennie działa na świeżość umysłu i zwykłą moralność. P. Moltke, marszałek dworu królewicza duńskiego, stwierdził, że wśród tak prowadzonej młodzieży zboczeń w moralności nie widać od czasu wprowadzenia tych sposobów. Potwierdził to p. Fildius, jeneralny sekretarz stowarzyszeń niemieckich, i inni delegaci: wrocławski baron v. Stark, berliński Levsen i hamburski Kuntze — więc właśnie delegaci z tych okolic, w których masonerya kwitnie, a wielkomiejskie życie wytwarza dużo szumowin — podnieśli z uboleniem, że pod względem czystości obyczajów ich młodzież jeszcze nie jest tak wolną od zarazy, bo wręcz narażoną jest na pokusy, co gorsze, bywa całe przez demoralizatorów dla pewnej idei. Dla obrony młodzieży od tych kusicieli założyły niektóre stowarzyszenia osobne oddziały, zwane „Białym Krzyżem"; do nich należą tylko zupełnie czyści, a takie urabiają z nich jednego koła, który swoich członków strzeże i walczy z kusicielami, a koleżeńską propagandą powiększa swe zastępy.

Misyonarze koszarowi mają co dzień po godzinie szóstej wieczorem wolny wstęp do mieszkań żołnierskich, więc zbierają dokoła siebie gromadki rekrutów i zabawiają ich opowiadaniami z życia Chrystusa Pana, z żywotów Świętych lub znakomitych ludzi, z historyi i innych nauk, a kogo jeno zdobędą dla swego celu, wnet przedstawiają go na członka żołnierskiego kasyna, utrzymywanego przez stowarzyszenie. Tam żołnierz ma mnóstwo przyjemnych rozrywek, teatra amatorskie, baliki, głośne czytanie dobrych powieści, wreszcie bardzo tanie pożywienie. I tu stale bywają obywatele, nawet dygnitarze, a obcowanie z nimi znakomicie wpływa na żołnierzy. Misyonarstwo koszarowe najlepiej rozwija się w Szwecyi i Danii.

Na konferencyi kopenhazkiej jednogłośnie uchwalono wejść w styczność ze stowarzyszeniami Św. Wincentego a Paulo, aby młodzież i żołnierzy zatrudnić pracą dla ubogich, zaprosić duchowieństwo do udziału w stowarzyszeniach, potworzyć komitety żeńskie dla werbowania upadłych młodzieńców do stowarzyszeń i następną konferencyą odbyć na rok przyszły w Elberfeldzie.

Na masoństwo włoskie zaczęły spadać nieszczęścia po długiem i nadzwyczajnem powodzeniu, którego doznawało na półwyspie Appenińskim. Z korespondencyi rzymskiej znana jest naszym czytelnikom rozprawa antimasońska w izbie deputowanych. Teraz znów przeciw tej sekcie wystąpiono w senacie żądając ustawy, zakazującej masoństwa, jako stowarzyszenia tajnego, które — jak rzekł znakomity uczony Rossi — „otoczyło się togą z miłości bliźniego, obramowaną zamiłowaniem sztuk i nauk, aby tem snadniej pokryć swój cynizm, zdrożność usiłowań i zbrodniczość środków". Radini przyznał, że w istocie masoństwo musi być nie tem, za co chce uchodzić, skoro pozostaje tajnym i pełnym tajemnych obrzędów i guseł związkiem w kraju, w którym wszelkie stowarzyszenia są dozwolone, a takie, jakiem pozornie jest masońskie, może liczyć na ogólną życzliwość. Rudini zakończył oświadczeniem, że gotów jest walczyć z ową tajną sektą. Wnet potem zawiązało się w Rzymie stowarzyszenie antimasońskie, a w kilku następnych dniach powstały oddziały jego w innych miastach. Były już we Włoszech związki antimasońskie, ale one działały tylko krzewieniem zasad religijnych, ten zaś nowy obrał sobie za zadanie wykrywanie rzeczywistych celów i sposobów sekty wielbicieli Lucypera.

Provisorium.

Tak nazywamy cesarskie rozporządzenie z dnia 27 października 1849 r. wydane w celu ochrony trzydziestodniowego posiadania. Ma ono na celu szybkie załatwienie sporu o posiadanie. W takim sporze prowizoryalnym sędzia obowiązany jest uwzględnić tylko ostatnie faktyczne posiadanie, jeżeli trwało przynajmniej dni trzydzieści, nie wglądając w to, na czem posiadanie to jest oparte, czy tytuł jego jest prawny lub nie.

Przy naszej dotychczasowej nader rozwlekłej procedurze cywilnej, wprowadzenie w wyjątkowych wypadkach tak zwanego sumarycznego postępowania zdawało się być dobrodziejstwem, choć o ile się zyskało na czasie, o tyle w dwójnasób ucierpiała sprawiedliwość. Dlatego też tegoczesne prawodawstwa, które postępowanie sądowe wogóle skracają i upraszczają, znoszą sumaryczne postępowania, uwzględniając je tylko w nagłych i wyjątkowych sprawach, jak n. p. w wekslowych.

Wszystkie atoli prawodawstwa zniosły już tak zwane „provisorium", to jest sumaryczne postępowanie w celu ochrony trzydziestodniowego posiadania nieruchomości. Tylko u nas rozporządzenie z przed pięćdziesięciu prawie laty utrzymane jest dotąd w swej mocy i wywiera dotąd na społeczeństwo najfatalniejsze skutki.

Lud wyrobił sobie o tem rozporządzeniu odrębne wyobrażenie, zna tylko prowizoryum, a nie wie nic o dalszym sporze o własność, nie uwzględnia żadnego tytułu prawnego, wie tylko, że jak mu się uda kawał gruntu zająć, wypasać go n. p. przez 30 dni lub innym sposobem nieprawnie wyzyskiwać i postarać się na to o świadków — o których na wsi bardzo łatwo — to grunt ten staje się już jego własnością, za który w dodatku prawy właściciel opłacać będzie podatki. Nie troszczy się nawet chłop o księgi gruntowe, boć przecież one znaczenia nie mają wobec zdobytego i przez świadków udowodnionego trzydziestodniowego posiadania.

Ponieważ dalsze dochodzenie własności jest dotychczas nadzwyczaj utrudnione, kosztowne i długotrwałe, więc spory gruntowe rozstrzygają się po największej części na podstawie powyższego rozporządzenia, zaś w dalszy labirynt prawny mało kto zapuszczać się chce lub może, i tym sposobem zarządzenie tymczasowe, nie oparte na prawnej podstawie, nabiera mocy stanowczego załatwienia sporu.

Nie dziwić się więc ludowi, który własność ziemską sobie lekceważy, dla którego księgi gruntowe nie mają znaczenia, a który stara się tylko wszelkimi sposobami przyjść w chwilowe posiadanie nieruchomości i udowodnić je świadkami. Dziwić się jednakże trzeba, że po tak kosztownem i mozolnem zaprowadzeniu ksiąg gruntowych nie postarano się dotychczas, aby w razie sporu księgom tym nadać moc rozstrzygającą, lecz zostawiono w swej mocy ustawę, która z zaprowadzonemi księgami jest w rażącej sprzeczności, odbiera im całą powagę, która nie uwzględnia żadnych prawnych tytułów, której cel dawno wygasł, a dziś przez lud niezrozumiana lub przez pokątnych doradzców fałszywie tłumaczona, staje się powodem rozlicznych zatargów.

Ileż to zbrodni i przestępstw, powstałych z waśni o posiadanie, naliczyćby się dało w rocznikach naszej kryminalistyki, ilu sporami tego rodzaju zarzucone są sądy nasze, ile kłótni jest wskutek tego między ludem na wsi, a ile zatargów między dworem a gromadą, to tylko sądom wiadomo i tym, którzy na wsi mieszkają i z ludem są w styczności.

Ile to razy sędzia, widząc zupełną słuszność po jednej stronie, bo księgi gruntowe, mapy katastralne, słowem wszystko przemawia za prawym właścicielem, orzekać musi na korzyść dorywczego posiadacza, wiedząc, że wyrok jego będzie nie tymczasowym ale stanowczym, gdyż prawy właściciel na dalsze prowadzenie sporu nie posiada odpowiednich środków lub jest bezradny. Rozporządzenie to staje więc poniekąd w sprzeczności z sumieniem sędziego, a powołać się w tym względzie możemy na świadectwo całego naszego sądownictwa, które przez swą bezparcyalność i sumienność zajęło w kraju tak chlubne stanowisko i zjednało sobie uznanie całego społeczeństwa.

W pojęciu własności mieści się prawo wyłącznego opanowania rzeczy, a posiadanie jest tylko faktem, przez który prawo to wykonywanem zostaje, to też sprawiedliwości zupełnie, a przy tem równie szybko zadośćby się stało, gdyby sędzia spory o posiadanie rozstrzygał na podstawie ksiąg gruntowych i map, a z pomocą geometry powiatowego rozmierzał i ustalał granice, przyczem niewłaściciel musiałby swe posiadanie udowodnić jakimś tytułem prawnym, n. p. umową, w przeciwnym razie powinien być za przywłaszczenie cudzej własności karany pieniężnie lub aresztem.

Przecież już prawo rzymskie kładło główny nacisk na *„causam possessionis"* i wymagało, aby posiadanie było poczęte w dobrej wierze — *bona fide* — broniło zaś stanowczo dawnego posiadacza, jeżeli późniejszy zdobył posiadanie przemocą, potajemnie, lub prośbą — *vi, clam, precario.*

U nas tylko z powodu, że tymczasowe rozstrzygnięcie sporu o posiadanie po większej części staje się stanowczem i ostatecznem, weszło znowu poniekąd w użycie prawo pięści i prawo silniejszego. Każdy krzykacz i awanturnik na wsi uciska spokojnego i słabszego, a ile to tym sposobem pokrzywdzonych zostało wdów i sierot!

Że na wsi używa się przemocy w celu zdobycia posiadania, mamy na to liczne przykłady. W pewnej miejscowości n. p. mieszkańcy wypędzili bydło na pastwisko dworskie, uzbrojeni gromadnie w drągi, aby groźną postawą ubezwładnić zajęcie bydła, co im się też w zupełności udało. Ponieważ fakt ten zawiera w sobie oczywiste znamiona gwałtu publicznego, więc aby akcyę karną osłabić, wytoczyła gromada dworowi pozew prowizoryalny o naruszenie spokojnego posiadania pastwiska. Naturalnie ilu ludzi we wsi, tylu było świadków na okoliczność, że gmina wykonywała na parceli dworskiej prawo paszenia bydła. Gdzie tylko są stawy, które wysychają, tam z reguły do gruntu oschniętego rości sobie gmina prawo posiadania, bo po tym stawie lub błocie brodziły gęsi i kaczki chłopów, poiło się ich bydło i konie. W ogóle doszło do tego, że żadnej zmiany w granicach swej własności n. p. przemienienia pastwiska na rolę, okopania gruntu i t. p., dokonać nie można bez narażenia się na zatargi, gwałty i procesa. Tak samo procesuje się lud między sobą, a wszystkie spory stara się załatwiać na podstawie rozporządzenia z dnia 27 października 1849, które rozstrzyga tymczasowo, a uważane za wyrok ostateczny, staje się powodem niejednej ciężkiej krzywdy.

Wobec podburzonych umysłów i wiejących obecnie prądów socyalistycznych, niejedno rozporządzenie, które dawniej było na czasie i odpowiednie, stało się dziś wprost niebezpiecznem, i jak najrychlej należałoby je zastąpić ustawą zgodną z duchem czasu i nowszemi pojęciami prawnemi.

Tych kilka uwag zamieszczamy w celu zwrócenia uwagi naszych kół prawodawczych, szczególniej Koła polskiego w Wiedniu. Zasiadają w niem ludzie z stosunkami w kraju dobrze obznajomieni, ocenić więc potrafią słuszność tych uwag, i zapewne poczynią starania, by usunąć ustawę tak przestarzałą i szkodliwą.

Korespondencye.

Warszawa 15 czerwca.

(*A-zet*) Pobyt księdza nuncyusza Agliardiego, który jutro opuszcza Warszawę, budzi tu powszechne zainteresowanie. Uderzającem także było, iż ze strony władz rosyjskich, widocznie z góry inspirowanych, okazywano nuncyuszowi papieskiemu niezwykłe honory. Ksiądz nuncyusz Agliardi, w towarzystwie naszego arcybiskupa Popiela i innych biskupów dyecezyalnych, którzy umyślnie do Warszawy zjechali, zwiedził wszystkie osobliwości naszego miasta i okolicy, kościoły i pamiątkowe gmachy, a kilka godzin przepędził w byłym zamku królewskim, gdzie obecnie rezyduje jenerałgubernator. Zwiedził również wystawę hygieniczną i umeblowań stylowych. Z urzędowych wizyt rewizytował ksiądz nuncyusz tylko jednego jedynego ochmistrza Petrowa, zastępcę nieobecnego jenerałgubernatora, który go natychmiast po przybyciu do Warszawy odwiedził. Ze świata arystokratycznego polskiego, oprócz — ma się rozumieć — dygnitarzy duchownych, był ksiądz nuncyusz podejmowany u państwa Górskich, u księstwa Radziwiłłów, u Przeździeckich i w kilku innych domach.

Zupełnie odmienne wrażenie wywołała tu wizyta bułgarskiego księcia Ferdynanda, który od razu zamanifestował swoją tendencyę, bo — choć jest katolikiem — najprzód udał się do prawosławnego soboru, potem do sądu okręgowego (niegdyś pałacu Paca), a dopiero później do naszej katedry, kościoła św. Jana, gdzie prócz miejscowego proboszcza nikt go nie przyjmował. Polaków książę bułgarski nie miał potrzeby unikać, bo oni go unikali; a na dworcu, gdy przybył, i później na uczcie, którą mu wyprawiono w klubie rosyjskim, mieszczącym się w pałacu zrabowanym Andrzejowi hr. Zamoyskiemu, znajdował się tylko jeden Polak p. Aleksander Wieniawski, który jest rzeczywistym radcą stanu i wyższym urzędnikiem w kancelaryi jenerałgubernatora.

Inne bezbarwne szczegóły z pobytu tego pana w Warszawie pomijam, bo znane są z relacyi urzędowych tutejszego oficyalnego organu *Warszawskiego Dniewnika*, które cenzura poleciła dziennikom polskim powtórzyć w przekładzie.

W bliższej i dalszej okolicy Warszawy zapanował u nas bardzo znaczny ruch sprzedaży dóbr. Pochodzi to stąd, że majątki ziemskie le-

---

54)

MARZYCIEL
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Chodzi tam codziennie?

— Nie. Czasem jest jakaś przeszkoda... może się zresztą bał zwrócenia uwagi, ale on jest codzień w zaroślach. Gdy się zupełnie zciemni, biegnę prędko przez pola, zachodzę do lasu i widzę go jadącego ze spuszczoną głową. Mam już kryjówkę, z której go obserwuję. Chcesz, to pójdziemy tam dzisiaj.

— Nie. Co nam do cudzych tajemnic? Ukrywają się, więc pragną, by nikt ich nie widział... On się zawsze tak spieszył z Radowa przed wieczorem... Biedak! Takeśmy go mordowały z panią Borecką! On się wyrywał myślą z pośród nas... Na chybił trafił raz mu o jego kochance wspomniałam... Julko, może się oni naprawdę kochają? Może się kochają bardzo gorąco?

— Co mi tam! Jest to żona mego ojca i obowiązkiem moim jest...

— Co jest twoim obowiązkiem?

— Ostrzedz go... ją ukarać...

— Co ty pleciesz? Jeżeli z mocy doboru naturalnego...

— To niech się dobiorą, ale niech ona tu nie zajmuje miejsca! Pozbędziemy się jej może tym sposobem. Ojciec by miał mniej wydatków, a większy spokój. Co on ma z niej za pomoc? Na niczem się nie zna, nic nie umie, pozwala się okradać... To jest kosztowny a nieużyteczny sprzęt w domu. Nie rozumiem jak taki praktyczny człowiek jak ojciec, mógł ją wziąć za żonę!

— Zakochał się.

— Gdzietam! Przynajmniej teraz miłości w nim nie widzę. Wiecznie są tylko gniewy i krzyki z powodu jej niezaradności. Co to za scena była wczoraj! Wyobraź sobie, ta niedołęga zapomniała osolić słoniny, która się zepsuła cała. Czeladź jeść jej nie chce. Dotąd nigdy się słoniny nie kupowało... Przecież bym ja lepiej od niej potrafiła domem i gospodarstwem zarządzić...

— Cóż ty myślisz zrobić?

— Nie bój się! Mam już cały plan ułożony.

— Powierz mi go.

— Pojutrze jest niedziela. W niedzielę zwykle ten głupi Michaś wszystko za nią robi, a ona śpi do dziesiątej, stroi się, jedzie do kościoła, po obiedzie leży na sofie z romansem w ręku i ma wieczór wolny na schadzki miłośne. Otóż w niedzielę ja ojca zaprowadzę przez pole w zarośla i pokażę mu co się tam dzieje.

— Ah, nie rób tego! Choćby nie kochał żony, będzie strasznie cierpiał w swoim honorze!

— Więc chcesz, żebym pozwoliła, by rzeczy trwały jak są i by z moją wiadomością romans ten się dalej rozwijał?

— To raczej jej powiedz! Ostrzeż ją!

— Ją miałabym ostrzegać, ją ratować? tę nienawistną i nienawidzącą mnie kobietę? Powiem ojcu... niech wie, co się święci... pozbędzie się tym sposobem kobiety, na której się zawiódł! Ona może będzie też zadowolona. Niech idzie za ukochanym!

Teresa, którą uwiadomiono o przyjeździe gościa, przerwała im rozmowę. Prosiła Wandę na kwaśne mleko. Miała minę ożywioną i twarz opromienioną szczęściem.

— Kocha! — rzekła sobie tłomaczka dzieł Montegazzy i jakiś żal do Teresy obudził się w jej duszy.

— Jakąś bardzo zajmującą przerwałam rozmowę — rzekła Teresa — nawiążecie ją znowu po podwieczorku.

— Rozmawiałyśmy o miłości — rzekła śmiało Wanda — przyzna pani, że to zajmująca rozmowa.

Delikatne nozdrza Teresy zadrgały. Zmieszała się i zapłoniła.

— Czy pani znajduje, że nie zajmująca? — dodała Wanda.

— Znajduję, że jej się z pewnością nie dozna je, gdy się o niej mówi dużo — odparła cicho i słodko Teresa.

— Ah, prawda, my z Julką nie doznałyśmy jej... przynajmniej nie doznałyśmy takiej prawdziwej, namiętnej, wzajemnej i powinnybyśmy po informacye zwrócić się do pani.

Teresa zmieszała się jeszcze mocniej.

— Jakich informacyj pragniecie? spytała.

— Chciałabym wiedzieć, czy miłość kobiety może być tak szalona, tak fanatyczna, jak bywa nią miłość mężczyzny. Parę dni temu widząc doktora Tolskiego patrzącego na piękny krajobraz najobojętniej w świecie, poczęłam prześladować go jakąś imaginacyjną kochanką. Stracił panowanie nad sobą, zaczął mówić z takim zapałem, z takim entuzyazmem!... Porównywał oblicze kochanki ze światłem słonecznem i z napojem odwilżającym spieczone usta i nie wiem już z czem... stał się na chwilę zupełnie innym, niż bywa zwykle...

Teresa oddychała szybko, w oczach jej Wanda dostrzegła ten sam wyraz, który ją u Tolskiego zastanowił.

— Czy więc pani sądzi, że kobiety zdolne są kochać równie gorąco?

— Podobno kochają czasem gorąco i wiernie, choć tyle skarg na ich lekkość i zdradliwość napisanych i wypowiedzianych zostało... Nie wiem zresztą... doprawdy nie myślałam nigdy o tem...

— Niewiniątko! — szepnęła Julka przyjaciółce.

— Ja zaś myślę często o miłości. Przecie kiedyś kochać mam nadzieję... i chciałabym być kochaną tak, jak pan Tolski zdaje się umieć kochać.

— Kwaśne mleko — rzekła Teresa — to są wiejskie, oszczędne lody. Może pani nie jada kwaśnego mleka?

— Wykręca się jak może — szepnęła Julka.

Teresa miała zarumienione policzki i coś rozrzewnionego w spojrzeniu. Można w niem było prawie wyczytać myśl wzruszoną: „A może on doprawdy tak kochać umie?"

Wandzie żal się zrobiło kobiety, którą zwykle widywała bladą i smutną, a która dziś wydała jej się kwitnącą młodością i wdziękiem.

Przy podwieczorku zgromadziła się część rodziny. Henryk, może przeczuciem przyjazdu Wandy wiedziony, przyszedł przebrawszy się odświętnie; tylko Lerczewski i Michaś nie pokazali się wcale i ściągnęli do domu dopiero na późną herbatę.

Teresa bacznie śledzona przez dziewczęta, pod wieczór stała się roztargniona i nerwowa, ale na spacer się nie wybrała. Wanda nie spuszczała z niej oka i dziwaczne a sprzeczne uczucia miotały nią cały czas. Gdy się zciemniło tak, że już o kilka kroków twarzy rozróżnić nie było można, — rozgorączkowaną dłonią chwyciła Julkę za rękę i szepnęła jej spiesznie:

— Chodź!

— Gdzie? — spytała Julka.

— Przez pola do zarośli.

Wziąwszy się za ręce, biegły prędko. Wanda zagłuszała przyspieszonym biegiem wyrzuty odzywające się w jej sumieniu i wstyd rumieńcem na jej twarz występujący. Coś ją pchało naprzód; wracać nie chciała, serce jej biło oczekiwaniem i trwogą. Wśród zapadającej nocy, ta wycieczka do lasu z intencyą śledzenia bliźniego w jego najtajniejszych sprawach, miała coś podniecającego wyobraźnię dziewczęcą i ową ponętę rzeczy tajemnej i zakazanej, za którą tyle kobiet szaleje. Julka prowadziła ją ku skrajowi lasu, koło którego przejeżdżać trzeba było w drodze z Płoszczyc do Błociszewa. Obie ukryły się za krzaki, nie śmiejąc prawie oddychać. Z myślami w popłochu, z bijącemi pulsami, lękające się lada cienia, drżące za lada szmerem, czekały. Po chwili, na skraju horyzontu, ukazała się czerwona tarcza wschodzącego księżyca, blednąca powoli i coraz srebrzystsze promienie posyłająca ziemi. Czatujące dziewczęta teraz otaczać poczęły wydłużające się cienie i światła. Wandzie się zdawało, że się las zaludnia duchami. Odważniejsza Julka, odgadując jej trwogę, mocno ściskała jej rękę.

— Nie ma go! — szepnęła Wanda ledwie dosłyszanym głosem.

— Zobaczysz, że jest!

(Ciąg dalszy nastąpi).

żące się bliżej, nabywają zamożniejsi mieszkańcy Warszawy, pragnący mieć własną siedzibę wiejską; rzadko wszakże są pomiędzy nimi ludzie, znający się na gospodarstwie rolnem, i oczywiście po pewnym czasie, gdy majątek przyniesie stratę, sprzedaje się go pospiesznie. W chwili obecnej — wzdłuż traktu krakowskiego, między Warszawą a Grójcem — jest do sprzedania kilkanaście majątków, należących do adwokatów, sędziów, doktorów, słowem całego szeregu ludzi nie gospodarujących osobiście, a którzy po zeszłorocznej klęsce nieurodzaju chcieliby się jak najprędzej wycofać z majątków. W Raszynie pod samą Warszawą rozparcelował i sprzedał cały swój majątek w półmorgowych kawałkach włościanom na kolonie hr. Przeździecki, a dla siebie wybudował przepyszny pałac i urządził istną rezydencyę. Cena ziemi pomiędzy Warszawą a Raszynem jest kolosalna. I tak np. firma ogrodnicza Hozera z Warszawy za dwie włóki (60 morgów) odkupione z dóbr Okęcie zapłaciła 20.000 rubli. Nieco dalej za Raszynem ziemia jest coraz tańsza i można kupić włókę za 2500 rubli.

Tylekrotnie zapowiadana budowa centralnego dworca kolejowego w Warszawie staje się czynem nareszcie. Budowa ta jest niezmiernie ważna nietylko z uwagi na potrzeby miejscowe, lecz i dla wielkiego ruchu kolejowego między Wschodem i Zachodem, a w ruchu tym Warszawa stanowi łącznik poważny. Kosztorys centralnego dworca wynosi około miliona rubli. Do budowy przystąpią jeszcze tego lata.

W ciężkich dziś dla Kościoła katolickiego czasach ponieśliśmy dotkliwą stratę przez śmierć ks. biskupa Nowodworskiego, którego nie tak łatwo można będzie zastąpić, zwłaszcza u nas, gdzie obsadzenie każdej stolicy biskupiej z powodu przeszkód przez rząd rosyjski stawianych natrafia zawsze na ogromne szkopuły.

W naszym świecie naukowo-literackim zanotować należy fakt doniosłego znaczenia: „Słownik geograficzny" — rozpoczęty przed dwudziestu przeszło laty przez dawniejszego redaktora *Wędrowca* śp. Filipa Sulimierskiego, a obecnie prowadzony przez Bronisława Chlebowskiego — został ukończony. Ostatni zeszyt, jaki obecnie wyszedł, obejmuje już literę Z, a reszta jest już w drukarni.

Z pomiędzy monografii siół i grodów w tym końcowym zeszycie zawartych, na osobliwą uwagę zasługują: „Zaporoże", opisane przez znakomitego znawcę spraw ukraińskich Aleksandra Jabłonowskiego; „Zasław nad Swisłoczą" opisany przez Aleksandra Jelskiego; „Zasław nad Horyniem" przez Józefa Krzywickiego i opis „Zatora nad Skawą."

Wiedeń 14 czerwca.

(?) Do późnej nocy przeciągnęła się wczorajsza dyskusya w Radzie państwa. Wniosek naglący posła Herolda z powodu zakazu odbycia zjazdu Sokołów czeskich w dniach 13 i 14 bm w Cieplicach, dał posłom z Czech, tak niemieckim jak czeskim, sposobność do roztoczenia przed forum parlamentarnem w Wiedniu całej czeskiej sprawy. Przypomniała ta dyskusya niedawne jeszcze czasy, kiedy to w całości rządów hr. Taaffego kwestya czesko-niemiecka była osią całej sytuacyi politycznej, kiedy się około niej wszystko obracało, kiedy nie było niemal ani jednej sesyi parlamentu, na którejby kwestya ta poruszoną nie była, tworząc najostrzejszą atmosferę ustawicznych walk w Izbie, a tamując normalny bieg spraw publicznych. [illegible] dr. Plener, [illegible] przed pełną Izbą [illegible] hr. Taaffego, że „jak [illegible] w Austryi nigdy gorzej nie rządzono", [illegible] hr. Taaffe w grobie, a antagonista jego [illegible] dowód, iż można gorzej od hr. Taaffego rządzić, [illegible] państwowych.

I zmieniła się atmosfera. Antagonizm czesko-niemiecki nie zanikł, ale ucichł, [illegible] dziennego obowiązku wszelkie waśnie, gdzie krzywdy realnej nie ma po żadnej stronie, a jest tylko drażliwość uczucia, [illegible]

[illegible]

Gdańsk w czerwcu.

Sprawa nabożeństw polskich jeszcze nie uregulowana, a polscy katolicy napróżno spieszą do kościoła św. Mikołaja w nadziei usłyszenia polskiego kazania i śpiewu, gdyż [illegible] wszystko idzie po dawnemu. Przeszkodą w wprowadzeniu tego dla Polaków ustępstwa są „koła wpływowe", któ-dążą do obalenia przyrzeczeń danych w tej mierze przez ks. biskupa Rednera. Ustępstwo to nazywać się musi dla tego małem, gdyż mieści ono w sobie jedną ważną niedogodność co do korzystania z niego, a mianowicie, że nabożeństwa dla Polaków odbywać się mają o godzinie ósmej rano, tj. w czasie, kiedy wszystkie handle, składy i biura prywatne są jeszcze otwarte, przez co Polonia nasza, należąca głównie do świata kupieckiego, tylko z uszczerbkiem dla interesu może iść o tej porze do kościoła. Urządzenie to jest jednak trudne do zniesienia, gdyż wszystkie kościoły gdańskie są parafialnymi, filialnych nie ma wcale, przeto przez ustanawianie nabożeństw polskich w godzinach między 10 a 12 (jako najodpowiedniejszych dla kupców, przemysłowców, służby domowej itd.) zabrałoby się — zdaniem ks. biskupa jakiś kościół parafianom niemieckim, a tego zrobić niepodobna. Jedyną więc radą byłoby, byśmy sobie wybudowali własny kościół, któryby służył wyłącznie polskim parafianom, — o czem też wspomniał ks. biskup przyjmując deputacyę Polaków. Rada to wcale dobra, lecz wobec ubóstwa polskich parafian gdańskich i wobec braku polskiego proboszcza, któryby się tem zajął, o zrealizowaniu rady tej na razie trudno marzyć. Gdy jednak obecne stosunki się nie zmienią i będziemy nadal obdzielani tylko ośmioma kazaniami do roku, w takim razie trzeba będzie ograniczyć ofiary, jakie składamy ustawicznie na misye zagraniczne, na kościoły w Berlinie i w innych miastach, o czem nawet szersza publiczność nie wie, jakie sumy płyną na te cele, — a wypadnie zabrać się do zbierania funduszu na budowę świątyni w naszem odwiecznie polskiem mieście, stolicy Kaszub.

Wiemy to dobrze, że od rządu Polakom nic się nie dostanie, prócz krzywd, upokorzeń i ciężkich nieraz zarzutów, bo dla Polaków są prawa wyjątkowe nawet w kwestych religijnych. Znaną jest rzeczą, ucisk katolików w ogóle, a szczególniej polskich, ale protestantom także nie lepiej się wiedzie wtedy, gdy są oni Polakami. Polaków zaś wyznania ewangelickiego żyje pod zaborem pruskim około 400.000, mianowicie w Prusiech Wschodnich, na Mazowszu i na Górnym Szląsku. Kochają oni żarliwie swój język ojczysty i nie zważają na podszepty, by się stali Niemcami wiernymi, za co mogliby dostąpić rozmaitych łask i przywilejów. Ale i tych Polaków Kościół germanizuje, raz dla tego, że pastor uważa się zawsze za urzędnika (!) państwowego, powtóre zaś wskutek instrukcyj i poleceń rządu.

Niebezpieczna ta broń germanizacyi przez kościół wydaje w owczarni protestanckiej może zgubniejsze jeszcze owoce, niż wśród katolików, bo skłania do tworzenia coraz nowych sekt i wywołuje formalne wyścigi wyznaniowe lub tworzy bezwyznaniowców. Tem dziwniejszym wydać musi się tu system germanizacyjny, że Polacy wyznania ewangielickiego nie doczekali się jeszcze od rządu zarzutu, iż stoją pod wpływem agitacyi wielkopolskiej, rządów polskich nie pragną, są dobrymi Prusakami, a chcą jedynie zachować ojczystą mowę w domu, szkole i kościele.

W Prusach Wschodnich w miasteczku Ełku (po niemiecku Lyck) wychodzi dla Polaków dwa razy na tydzień malutkie pisemko szczerze protestanckie p. t. *Gazeta Ludowa*. Istnieje ono zaledwie od Nowego Roku, a już miało niejedną przykrość ze strony czujnej policyi, która z powodu narodzin gazetki nie mogła pisać „berychtu" do Berlina, iż *das Deutschthum ist unversehrt*. Zaraz po ukazaniu się pierwszego numeru *Gazety* zacytowano redaktora na policyę, pytano go o narodowość, czy dopełnił obowiązków wojskowych, skąd wziął pieniądze na założenie drukarni i pisma, czy nie otrzymuje subwencyi od pewnej wielkopolskiej instytucyi itd.

W jednym z najświeższych numerów tego pisma znajduje się artykuł, w którym szeroko a dokładnie omawiane są stosunki ewangielików w Rosyi, Siedmiogrodzie, w księstwie cieszyńskiem, Czechach, a wreszcie na Mazowszu. Wiele mówiącem jest przytem wyznanie pisma, redagowanego głównie przez duchownych ewangielickich, iż wszędzie, gdzie protestantyzm otoczony jest katolicyzmem, tam żadnych dlań nie ma uszczerbków, owszem tam on kwitnie w najlepsze. „Ale na Mazowszu — pisze *Gazeta Ludowa* — kościoły świecą pustkami, a sekciarstwa bez rachuby się mnożą. Nie jest winą pasterzy, którzy swej owczarni nie umieli trzymać na wodzy; owieczki w braku pokarmu dostatecznego rozpraszają się, a pokarmu tego pasterz dostarczyć nie może, nie rozporządzając potrzebnem narzędziem, t. j. językiem dla owieczek zrozumiałym! Tu tylko zawiniła germanizacya, która niczem niepohamowana, niszczy trzywiekową pracę kościoła ewangielickiego".

Tak sądzą protestanci i głośno sąd swój wypowiadają. Komuż zatem wychodzi germanizacya na dobre? Tym, w których ona godzi, z pewnością nie, bo na widok miecza napadnięty także miecza dobywa; powaga zaś rządu cierpi niezmiernie wskutek takiego drażnienia spokojnych żywiołów.

Z izby sądowej.

Lwów 17 czerwca.

(Ze stopnia na stopień).

Chciał zostać aktorem, lecz nim nie został — bo chęci same za warunki starczyć nie mogły, — wstąpił więc przed siedmiu laty Wiktor Franciszek Tauletz, według brzmienia aktu oskarżenia, „aktor bez posady" do teatru hr. Skarbka jako chórzysta. Będąc chórzystą, zawiązał Tauletz stosunek miłosny z niejaką Praksedą Kossówną. Stosunek ten trwał przez lat kilka, wreszcie czuła się Kossówna zmuszoną mimo uczucia jakiem pałała ku młodszemu od siebie Tauletzowi, wypowiedzieć mu pewnego pięknego poranku miłość, mieszkanie i wikt, które to ostatnie dwa dowody sympatyi otrzymywał Tauletz bezpłatnie. Powodem zerwania było to, iż Tauletz żył nad stan — swej kochanki. Wyjechał więc Tauletz ze Lwowa i przez rok był on już to dyurnistą, lub też członkiem chóru teatrów prowincyonalnych. W sierpniu 1894 r. zjawił się znowu we Lwowie i zajechał do swej dawnej przyjaciółki, która pomna na dawną miłość, nie odmówiła Tauletzowi przytułku.

Gościnność swą przypłaciła jednak Kossówna drogo. Kiedy raz w rozmowie opowiadała mu, że jego nieobecność we Lwowie była dla niej, a raczej dla jej funduszów zbawienną, gdyż zdołała sobie przez jeden rok uciułać okrągłą sumkę 400 zł., — wtedy to Tauletz postanowił przywłaszczyć sobie oszczędności Kossównej. Sposobność po temu rychło się nadarzyła. Pewnego dnia odprowadzając Kossównę do krawcowej przy ulicy Zygmuntowskiej, nie wszedł Tauletz z nią, lecz pod jakimś pozorem został na ulicy i podczas gdy ona przymierzała kostyum, wsiadł do dorożki, popędził do mieszkania, otworzył kluczykiem który mu Kossówna dała do przechowania, kufer, zabrał gotówkę i wrócił na ul. Zygmuntowską. Po chwili Kossówna wyszła od krawcowej, a Tauletz odprowadzając ją do domu, oświadczył, że czuje się chorym i musi się udać na stacyę ratunkową, aby zażyć chininy. Poszedł, lecz napróżno czekała Kossówna na Tauletza — on się już więcej nie pokazał. Kiedy i nazajutrz Tauletz nie przyszedł, tknięta złem przeczuciem, zajrzała do kufra i z przerażeniem spostrzegła brak 400 zł.

Nie pomogło doniesienie do policyi, wszelkie poszukiwania i listy gończe okazały się bezowocne, Tauletz przepadł jak kamień w wodę.

Zabrawszy pieniądze wyjechał do Wiednia, a kiedy się fundusze wyczerpały, powrócił do Galicyi i pod artystycznem nazwiskiem „Dolski" znalazł *engagement* w chórze p. Myszkowskiego. I tu długo nie bawił, wstąpił do teatru stanisławowskiego, a kiedy widział, że z desek scenicznych nie może się wznieść na wyżyny — został aeronautą, rozumując widocznie, że jako żeglarz powietrzny prędzej się wybić może po nad tłumy. Pierwszy jego wzlot miał się odbyć w Kołomyi. Na darmo jednak czekała publiczność na denerwujące produkcye. Tauletz-Dolski został aresztowany i odstawiony do Lwowa.

Stawiony przed sądem, przyznał się ze skruchą do winy i został wczoraj na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, przy zastosowaniu najniższego wymiaru kary, skazany na jeden rok więzienia.

Przewodniczącym trybunału był pan radzca Nitarski, oskarżał p. zastępca prok. Kiljan, bronił zaś p. dr. Leon Jekeles.

* * *

Stanisławów 13 czerwca.

(Ajent policyjny przed sądem.)

Wczoraj odbyła się przed tutejszym sądem ponowna rozprawa przeciw Salomonowi Rosenstrauchowi, ajentowi policyjnemu z Kołomyi. Rosenstrauch zeszłego roku, potrzebując służącej, udał się do aresztów policyjnych i zaproponował internowanej za włóczęgostwo Eudokii Babij przyjęcie obowiązku u niego. Gdy dziewczyna — zapewne z obawy przed przedstawicielem tajnej policyi, czy też nie chcąc służyć u innowiercy — oferty Rosenstraucha nie przyjęła, ajent zagroził jej zemstą, co też niebawem nastąpiło. Oto bowiem, gdy naczelnik policyi kazał dziewczynę z aresztu wypuścić, nie znajdując potrzeby karania jej, wówczas ajent polecił policyantom zaprowadzić Eudokię do osobnej izby, gdzie ją niemiłosiernie obito.

Z tego powodu prokuratorya wniosła oskarżenie przeciw Salomonowi Rosenstrauchowi o zbrodnię gwałtu publicznego, ale sąd kołomyjski uwolnił ajenta z powodu braku dowodów. Natomiast prokuratorya wniosła zażalenie nieważności przeciw takiemu wyrokowi, a najwyższy trybunał zniósł wyrok i oddał sprawę do załatwienia sądowi tutejszemu. Wynikiem śledztwa przeprowadzonego przez sąd stanisławowski był wyrok, mocą którego ajent policyjny Salomon Rosenstrauch skazany został na 5 miesięcy ciężkiego więzienia z obostrzeniami.

* *

Czerniowce 13 czerwca.

(Sprzeniewierzenie.)

We wsi Idżestie, w powiecie storożynieckim rządził wójt Jan Galer, a funkcyę kasyera pełnił Aleksander Baloszeskul, którzy dla weselszej zabawy zapraszali do swego towarzystwa pisarza gminnego Wasylowskiego i członka rady gminnej Tirona. Grono to oddawało się dla wytchnienia po żmudnej pracy nad dobrobytem gminy grze w karty, a ponieważ czasem brakło pieniędzy, a gra w karty bez pieniędzy nie jest zajmującą, więc opanowali kasyera, który często nietrzeźwy, dawał pieniądze z kasy gminnej. Zabawa ta szła gładko przez całe trzy lata, aż pewnemu obywatelowi gminy Idżestie nie podobało się, że urząd podatkowy już po raz drugi egzekwuje od niego podatek w kwocie 135 zł. 50 ct. Obywatel ów odniósł się z zażaleniem do inspektora podatkowego w Storożyńcu, który zarządził śledztwo ku wielkiemu niezadowoleniu urzędników gminy. Oszustwo wyszło na jaw, a prokuratorya wytoczyła proces wszystkim czterem w dwóch seryach. Onegdaj odbyła się rozprawa przeciw wójtowi Galerowi i kasyerowi Baloszeskulowi, którzy przyznali się do winy, tłómacząc się nieuwagą, gdyż nie mogli z rozmaitego rodzaju pieniądzmi, jak podatkowemi, wojskowemi itd. dojść do ładu. Świadkowie, powołani w licznym zastępie do rozprawy, zeznawali, że urząd gminny ściągał od nich podatki, lecz do kasy nie wnosił. Suma zdefraudowana przez wójta wynosi 317 zł., a przez Baloszeskula 413 zł. Trybunał skazał podsądnych na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych każdego na 6 miesięcy więzienia. Rozprawa przeciw Wasylowskiemu i Tironowi odbędzie się za kilka dni.

Od Administracyi.

Na sezon kąpielowy otwieramy dla wygody naszych czytelników prenumeratę ***tygodniową***
Wynosi ona (z przesyłką pocztową):
w Austryi . . 35 centów
w Niemczech . . 50 „
w innych krajach 70 „
Administracya „Przeglądu".

KRONIKA.

Lwów 17 czerwca.

Obchód 200-letniej rocznicy śmierci króla Jana III Sobieskiego, rozpoczął się dziś rano o godzinie 10. W ratuszu zgromadzili się wszyscy niemal radni z prezydentem na czele oraz stowarzyszenia i korporacye ze sztandarami i insygniami, poczem wyruszyli, poprzedzeni kapelą „Harmonii" do kościoła OO Bernardynów na żałobne nabożeństwo, w którem nadto wziął udział tutejszy „Sokół" w mundurach, a chór „Lutni" wykonał kilka religijnych pieśni.

O godzinie 5 po południu wygłosi w wielkiej sali ratuszowej p. dr. Aleksander Czołowski, odczyt pt. „Król Jan III i miasto Lwów". Wstęp na ten odczyt jest wolny. Obchód zakończy przedstawienie galowe w teatrze letnim.

C. k. radzca dworu i naczelny dyrektor poczt i telegrafów Jan Alojzy Seferowicz wyjechał w sprawach służbowych do Wiednia, a kierownictwo dyrekcyi objął starszy radzca Emil Gaberle.

Hr. Wojciech Dzieduszycki, prywatny docent estetyki na uniwersytecie lwowskim, mianowany został nadzwyczajnym profesorem tego przedmiotu na tej wszechnicy.

Zakład wychowawczy sióstr Boromeuszek w Łańcucie, rozszerzywszy swoje lokale, może przyjąć na rok przyszły większą ilość panienek. Nauka odbywa się wedle planów rady szkolnej krajowej, z szczególnem uwzględnieniem konwersacyi niemieckiej; język francuski i muzykę zostawia zakład wychowawczy woli rodziców, a kładzie nacisk na zapoznanie panienek z gospodarstwem domowem.

Ceny nafty z powodu rozbicia się kartelu naftowego spadły o 1 zł na hektolitrze. Publiczność nasza powinna zatem uważać przy zakupnie nafty, by zniżkę tę kupcy uwzględniali.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na dwa roczne stypendya z fundacyi im. Franciszka Józefa po 1000 zł. dla ukończonych akademików lub słuchaczów szkoły politechnicznej, którzy pragną kształcić się za granicą w obranym zawodzie specyalnym; oraz na jedno stypendyum z fundacyi Siemianowskich w kwocie 800 zł. dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa; termin podań o obydwa stypendya do 2 sierpnia — Sąd obwodowy w Kołomyi na posadę prowadzącego księgi gruntowe z poborami X kl. rangi; termin do 25 bm. — Sąd obwodowy w Brzeżanach na posadę adjunkta w IX kl. rangi; termin do 30 bm.— Sąd krajowy w Krakowie na posadę radzcy sądowego; termin do 4 lipca. — Lwowska Rada szkolna okręgowa miejska na posadę nauczycielki tymczasowej robót ręcznych w szkole im. król. Jadwigi z płacą 800 złr. i 10 prc. na pomieszkanie; termin do 15 lipca.

Konkurs na posadę ekspedyentów pocztowych w Izdebnikach (pow. brzozowski), w Sinkowie (powiat zaleszczycki) i w Mikołajowie obok Brodów za kontraktem służbowym i kaucyą 200 złr. rozpisuje lwowska Dyrekcya poczt i telegrafów. Podania o pierwszą posadę wnosić należy do 30 b. m., o następne do 24 b. m.

Międzynarodowy kongres chemików odbędzie się w tym roku w Paryżu w czasie od 27 lipca do 5 sierpnia pod protektoratem rządu francuskiego. Urządzeniem kongresu zajmuje się związek chemików francuskich przemysłu cukrowego i spirytusowego. Wszelkich informacyi udziela wprost biuro kongresu. Adres: M. François Dupont, albo M. Auguste Eclancher, Paris, Boulevard de Magenta 156.

Macierz Polska ogłosiła sprawozdanie z czynności swoich w roku ubiegłym. Już w latach poprzednich nie odpowiadała instytucya uzasadnionym oczekiwaniom i pragnieniom ogółu. W tegorocznem jednak sprawozdaniu rzecz przedstawia się jeszcze gorzej. Prócz kalendarza i tygodnika „Niedziela" wydano zaledwie trzy książeczki, a rozkup ich był tak nieznaczny, że niedobór przewyższył sumę aż 5000 złr. Sam zarząd „Macierzy" przyznaje w sprawozdaniu, że książeczki „Macierzy" nie cieszą się popularnością i zarząd nie jest w stanie jej zdobyć. Nie ma też nadziei, by w najbliższej przyszłości mogło to nastąpić i uskarża się na brak odpowiedniej propagandy ze strony powołanych ku temu warstw społecznych i na brak żywszego poparcia przez obywatelstwo i duchowieństwo. Cokolwiek bądź jest powodem tego zastoju w działalności, czy nieodpowiedni dobór utworów, czy brak energii w zarządzie, to wszystko jedno. Widzimy stan rzeczy bardzo niepomyślny: względnie do tego, co zdziałać powinna, „Macierz" nie żyje, lecz wegetuje, nie potężnieje, lecz słabnie, zanika, i zamiast wypierać innych, jest wypieraną. Bo nie ulega żadnej wątpliwości, iż lud nasz czyta coraz więcej i coraz żarliwiej, że wydawnictwa dla ludu mnożą się i rozchodzą po kraju w ilościach coraz znaczniejszych. Obok „Macierzy", ktoś inny, niestety, ktoś bardzo zły, umiejętniej i skuteczniej krząta się około nibyto oświecania włościan, ktoś, kogo ci włościanie słuchają i czytują chętniej, niż ludzi i rzeczy z pieczęcią władzy autonomicznej. To dzisiaj dla nas kwestya domowa pierwszorzędnej wagi. Ostatnie sprawozdanie „Macierzy" wprowadza ją znowu na porządek dzienny w sposób nader wymowny i dający dużo do myślenia.

„Macierz polska" potrzebuje widocznie reformy w kierunku działania na te warstwy społeczne, które przodując ludowi inteligencyą, ujrzałyby w rozpowszechnianiu wydawnictw „Macierzy" rzeczywiste zbliżanie się do celu jaki „Macierz polska" wytknęła.

Z Warszawy otrzymała wczoraj *Nowa Reforma* wiadomość, że w ostatnich czasach odbyły się u Piotra Chmielowskiego i wielu innych osób rewizye domowe. Na podstawie tych rewizyi nie aresztowano z mężczyzn nikogo więcej prócz Piotra Chmielowskiego. Natomiast uwięziono pannę Wasilkowską, pracującą w jednym z dzienników warszawskich; dwie panny Horczakówny, jednę w Lublinie, drugą w Warszawie, i pannę Swołyńską, właścicielkę pensyonatu żeńskiego w Warszawie.

Aresztowanie. Policya aresztowała wczoraj w nocy Józefa br. Brunickiego w handlu delikatesów Musiałowicza i Janika, do którego zwykle o tej porze uczęszczał. O pół do dwunastej wszedł br. Brunicki do wspomnianego handlu, a za nim ajent policyjny, który oświadczył dyskretnie baronowi, że go aresztuje na rekwizycyę prokuratoryi państwa. Aresztowany zapłacił kupcowi rachunek i udał się z ajentem i oczekującym w przyległym pokoju koncepistą policyi Łysakowskim dorożką do dyrekcyi policyi, poczem odstawiono br. Brunickiego do sądu karnego. Przyczyną aresztowania mają być wykryte nowe czyny zbrodnicze w rodzaju tych, za które już raz stawał przed sądem br. Brunicki.

Z Wielkich Ócz nam piszą: Piękną uroczystość mieliśmy w Wielkich Oczach (koło Lubaczowa) 12 bm. w dniu Najśw. Serca Jezusowego. Oto mamy tu klasztor wielebnych Sióstr Boromeuszek, które prowadzą zakład wychowawczy czyli konwikt dziewcząt, zwłaszcza mniej zamożnej inteligencyi i szlachty, utrzymują ochronkę sierot, mają szkołę ludową tutejszych dziewcząt, pielęgnują ciężko chorych w domach i katechizują w dnie świąteczne po wsiach, słowem wielkiem są dobrodziejstwem dla okolicy i rozwijają szeroko bardzo błogą działalność. Siostry Boromeuszki z kwesty i własnej wielkiej oszczędności wystawiły swój dom i piękną obszerną renesansową kaplicę ku czci Najśw. Serca Jezusowego i Najśw. Rodziny. Miło nam tu złożyć chlubne świadectwo sumienności i rozwoju przemysłu krajowego. Nie tylko bowiem dom z całem swem urządzeniem wspaniale wykonany został przez siły krajowe, ale prześliczny nadto ołtarz w stylu renesansowym, i to za bardzo miernem wynagrodzeniem wykonał w pracowni swej p. Sokulski ze Lwowa, który na wystawie krajowej otrzymał złoty medal także za ołtarz. Poświęcenie więc tej kaplicy i ołtarza odbyło się wspaniale w powyższym dniu, tak, iż na długo wyryje się w pamięci okolicy. Delegowany przez ks. biskupa przemyskiego do poświęcenia był miejscowy proboszcz; uroczystość zapowiedziana była kilka dni naprzód; licznie zebrani wierni wysłuchawszy Mszy św. w kościele parafialnym wyruszyli z obrazami i chorągwiami w uroczystej procesyi do klasztoru rzeczonych Sióstr, gdzie według rytuału kościelnego poświęconą była kaplica, prawie kościółek, najpierw zewnątrz, następnie obszedłszy ją dokoła, weszła procesya do wnętrza ślicznie urządzonej kaplicy, gdzie przedstawił się wspaniały ołtarz, istotne dzieło sztuki, z prześlicznymi trzema posągami, jakichby niejeden kościół stołecznego miasta, mógł pozazdrościć. Po poświęceniu kaplicy wewnątrz i ołtarza odprawiona była tu pierwsza Msza św.; po niej wykonano akt ofiarowania Najśw. Sercu Jezusowemu całej tutejszej parafii, która za zaszczyt poczytuje sobie mieć tak dobroczynny zakład Sióstr Boromeuszek, taką kaplicę i taki ołtarz.

Dnia 28 z. m. nawiedził nas tutaj grad, który w Kobylnicy ruskiej na dworskich zasiewach wyrządził szkodę na blisko 2.000 złr., a w Krakowcu jeszcze na drugi dzień na obszarze dworskim leżały bryły lodu, — jak opowiadają naoczni świadkowie — wielkości dwu pięści męskich.

Z Brodów piszą nam: Nasza izba handlowa z chwilą wyboru prezesem p. St. Burstina weszła na nową drogę i przestała być rozsadnikiem germanizmu na granicy naszego kraju. Dawniej w izbie naszej urzędowano po niemiecku, bardzo często interesantom Polakom na ich podania dawano odpowiedzi niemieckie; dziś się to zmieniło. Nowy prezes zaprowadził urzędowanie w języku polskim, a nadto głównie za jego staraniem utworzyło się w izbie nowe stronnictwo, przez przeciwników swych nazwane szydercze „Ehrenlegion." Za cel postawiło ono sobie usunąć korupcyę i system protekcyjny, które dawniej tak zniesławiały naszą izbę. Stronnictwo to pierwszy dowód swego działania dało przez wybór sekretarza, którym nie został żaden z kandydatów, cieszący się protekcyą tutejszych sfer, lecz dziennikarz ze Lwowa dr. Stanisław Rittel. Wśród kandydatów, którzy o posadę sekretarza się ubiegali, nie mogła izba zrobić lepszego wyboru. Dr. Rittel, który od lat kilkunastu pracuje na niwie dziennikarskiej i zapoznał się wybornie ze sprawami ekonomicznemi, będzie dla izby cennym nabytkiem i mamy nadzieję, że sprawami instytucyi tej pokieruje tak, iż izba brodzka nie będzie stała na szarym końcu wśród innych izb monarchii, lecz rozwinie się pomyślnie ku chwale swojej, a na pożytek przemysłu krajowego.

Trzy razy chciał się pozbawić życia minionej nocy pan Artur K., rytownik, mieszkający przy ulicy Bema. I tak o godzinie 10-tej wieczorem rzucił się z ganku pierwszego piętra na bruk podwórza, nic się mu jednak złego nie stało, gdyż spadł na przechodzących właśnie sąsiadów i ich tylko trochę poturbował. W niespełna godzinę rzucił się ten sam niedoszły samobójca do basenu studni przy zbiegu ulic Bema i Gródeckiej, lecz i tu nie znalazł szukanej śmierci, gdyż został ze studni wyciągnięty.

Zamiast pójść do domu, jak to przyrzekł, powiesił się on na parkanie, również przy ulicy Bema, lecz i tą razą został uratowany. Przechodnie w czas go odcięli i odwieźli na inspekcyę policyi. Ponieważ zachowaniem się swojem zdradzał anormalny stan umysłu, został niedoszły samobójca odesłany do Zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie. Powodem tego upartego szukania śmierci jest to, iż narzeczona jego wczoraj z innym stanęła przed ołtarzem.

Odwracanie obrazów. Jeżeli fonograf wprawiamy w obrót w stronę przeciwną, w takim razie głos na walcu jego wypisany odtwarza się wstecz, tj. dźwięki na nim zaznaczone ostatnie usłyszymy najpierw; rozmowę zatem pochwyconą możemy tym sposobem odwrócić, tak iż powtórzy się od końca ku początkowi. Dziwniejsze jeszcze następstwo sprowadza odwrotny obrót kinematografu; wszelkie bowiem zjawiska, ruchy i czynności ujawniają przebieg wsteczny, wręcz przeciwny objawom naturalnym. Jeżeli rysunki kinematografu przedstawiają roślinę w różnych fazach jej rozwoju, to przez należyty obrót kinematografu dostrzegamy w ciągu kilku sekund kolejne jej przeobrażenia: jej wzrost, ukazywanie się liści, rozkwit pączków i dojrzewanie owoców; gdy zaś przyrząd wprawimy w obrót przeciwny, kolejne te zjawiska ukazują się w porządku wstecznym i widzimy, jak kwiaty zamykają swoje korony i kielichy, stają się pączkami, liście maleją, nikną, a łodyga skraca się i ginie w ziemi. W taki sposób kinematograf służyć może do doświadczeń, wydających się nieprawdopodobnemi; odwraca bowiem wstecz (w czasie) zjawiska, które w przyrodzie nie cofają się nigdy. Człowiek pijący odejmuje od ust szklankę i stawia ją pełną na stole. Palaczowi ukazuje się w przestrzeni dym wdzierający się do cygara, które stopniowo w ustach jego się wydłuża. Szermierz, który odzież swą zrzucił, widzi, jak ona go znowu pokrywa, przyczem wykonywa ruchy dla nas niepojęte; nigdy bowiem w rzeczywistości widzieć ich nie możemy. Na szczególne zastosowanie kinematografu albo kinetoskopu zwrócił p. Querault uwagę Akademii nauk w Paryżu.

Dobra rada. Żył pewien minister, bardzo zdolny i sprytny mąż stanu, który jednak miał tę jedną wadę, że nie lubiał wylewać wina za kołnierz. Raz podczas jakiejś publicznej uczty podchmielił sobie dostojnik i będąc już pod dobrą datą wzniósł toast i palnął mówkę pełną nonsensów i sprzeczności. Naturalnie mowę takiego dyplomaty notował skrzętnie stenograf, lecz przy przepisywaniu jej był biedak w ogromnym kłopocie, bo nic a nic z tego co napisał nie rozumiał. Udał się tedy nazajutrz do ministra, pokazał mu przepisaną mowę i prosił o parę maleńkich wyjaśnień. Minister przeczytawszy swoje brednie, zmiarkował o co chodzi i zawołał z udanem zdziwieniem: „To ma być moja mowa? Siadaj pan, ja panu podyktuję to, co wczoraj powiedziałem". I podyktował stenografowi mowę stylowo wykończoną, w której wszystkie myśli miały ład i porządek. Skończywszy dyktowanie, poklepał stenografa protekcyonalnie po ramieniu i rzekł, przybrawszy całkiem poważną minę: „Młodzieńcze, wydajesz mi się bardzo zdolnym i masz świetną karyerę przed sobą. Przyjm jednak odemnie jedną radę: nie stenografuj nigdy cudzych mów, kiedy jesteś pod dobrą datą".

Stan powietrza. T. o 9 rano +17° R., w poł. +21° R. Bar. 768. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Ogłoszenia przyszłości.

Poszukuje się zdolnego pedagoga. Oferty z dołączeniem fotografii mózgu nadsyłać należy pod adr. X. X. poste restante.

U malarza.

Dama. Ależ panie, to ma być mój portret?! Wszak tu ani krzty podobieństwa!

Malarz. Moja pani! Jeżeli pani chodzi o podobieństwo, to idź pani do fotografa. Ja jestem malarzem!

Z aforyzmów.

Nie ma nic komiczniejszego nad widok niedołężnego starca, który prowadzi piękną kobietę pod rękę i zdaje się mówić młodym, którzy piękności owej zaglądają w oczy: „Ach, jacy jesteście niedyskretni!"

Nie ma nic sprawiedliwszego, jak wyrażenie „mój świat". Każda grupa umysłów, manii, interesów, charakterów, wychowań i t. p. tworzy „świat" odrębny.

Nie wiem, czy ludzie byli zawsze jednakowo nieszczęśliwi; to pewna, iż narzekają zawsze jednakowo.

Ideał! Kto mówi „Ideał," ten chce powiedzieć: „Ja... w lepszych warunkach".

Z teatru. We środę (w teatrze letnim) uroczyste przedstawienie jako w dwusetną rocznicę zgonu króla Jana III Sobieskiego „Kiejstut", tragedya w 5 aktach Adama Asnyka, zakończy obraz z żywych osób pt. „Król Sobieski pod Wiedniem". We czwartek (w teatrze letnim) gościnny występ Marcelego Zboińskiego „Powietrze wielkomiejskie", komedya w 4 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (w teatrze letnim) gościnny występ Marcelego Zboińskiego „Honor", komedya w 4 aktach Sudermana. W niedzielę ostatni występ M. Zboińskiego „Gwiazda Syberyi", dramat w 4 aktach ze śpiewami hr. Starzeńskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Tytułowa rola w „Panu Jowialskim“ z natury swojej musi odpowiadać w zupełności indywidualnemu charakterowi talentu p. Zboińskiego. Rzadko która postać wymaga takiej subtelności naturalności i prostoty oprawionych w misterny styl, jak właśnie Jowialski. Wczorajszy też wystep p. Zboińskiego w tej roli był potwierdzeniem wszystkiego, cośmy już o talencie tego znakomitego artysty pisali. W pojęciu, w opracowaniu, w dykcyi, w całej grze p. Zboińskiego był Jowialski postacią pełną, tryskającą naturalnem i zdrowem życiem, a przepysznym humorem, choć to starzec, koło którego uwijają się już dwa pokolenia...

Wczoraj występował w tej samej komedyi p. Mielewski, dotychczasowy artysta sceny krakowskiej, który ma być zaangażowany na stałe do naszego teatru. Karyerę swoją przed kilku laty rozpoczął p. Mielewski na lwowskiej scenie, z której przeszedł do teatru ś. p. Kwiecińskiego, od którego bardzo wiele skorzystał, a potem przez ostatnie lata pracował w teatrze krakowskim. Wczoraj grał Ludmira. Pominąwszy wzruszenie, właściwe przy pierwszym występie, niejako próbnym i wynikające stąd drobne usterki w dyalogowaniu, wczorajszy występ p. Mielewskiego był pomyślny. Artysta grał ze szczerym akcentem, z pewną rutyną i aktorskiem doświadczeniem, a w scenach symulacyjnych, w których sam udaje szewca Kurka, a niby w pijanego wmawiają, że jest tureckim cesarzem, rozwinął dużo brawury, humoru i pewnej charakterystycznej zamaszystości, która jednak nie wychodziła z granic artyzmu i dobrego smaku. W niektórych scenach z Heleną w grze p. Mielewskiego przebijało się szczere uczucie, co jest dowodem, że talent artysty w kierunku ról dramatycznych amantów znalazłby odpowiednie pole.

Oprócz p. Wostrowskiego, który na naszej scenie grał po raz pierwszy rolę Wiktora i grał ją dobrze, a w scenie gwałtownej z Januszem efektownie, obsada komedyi pozostała ta sama, więc doskonale grały pp. Gostyńska i Cichocka, dobrze p. Hierowski, a niezrównanym był p. Ruszkowski.

Iks Ypsylon.

SPORT.

Z Warszawy nam piszą, że rzadko tak niepomyślnych warunków dla powodzenia wyścigów, jak te, które przyniosła sobota. Deszcz zaczął padać od samego południa, a nadciągające jedne za drugiemi chmury, nie pozwalały się cieszyć nadzieją polepszenia się aury i na resztę dnia. Istotnie też deszcz z nader małemi przerwami padał do samego końca gonitw, aż w końcu zamienił się w ulewę. Pomimo to na placu zgromadziło się dość wiele osób i zakłady dobroczynne, dla których przeznaczony został dochód z wczorajszych wyścigów, zyskały zapewne dość poważny zasiłek.

Gonitwy rozpoczęły się nagrodą rs. 600—wyścig z płotami, dystans 2 wiorsty. 1) „Hultaj“ pana Kirjanowa, 2) „Gracz“ p. Korbuta, 3) „Dame Blanche“ p. Lucego.

II. Nagroda rs. 1.000, *handicap* — dystans 2 wiorsty. 1) „Beuzeville“ Greya, 2) „Pearless“ A. hr. Potockiego.

III. Nagroda rs. 700 — dystans $1^1/_2$ wiorsty. 1) „Loreley“ A. hr. Potockiego, 2) „Odaliska“ pana A. Laskiego, 3) „Currita“ p. B. Kretkowskiego.

IV. Nagroda sprzedażna r. s. 800 — dystans 2 wiorsty. 1) „Hultaj“ p. Kirjanowa; 2) „Karmazyn“ A. hr. Potockiego, 3) „Korona“ ks. Lubomirskiego.

V. Nagroda rs. 1.500 — dystans 2 wiorsty. 1) „Czarnoksiężnik“ p. A. Laskiego, 2) „Miss Vicks“ A. hr. Potockiego, 3) „Borgia“ stadniny rządowej janowskiej, 4) „Last Rochampton“ p. E. Korsaka, 5) „Napier“ p. B. Kretkowskiego.

VI. Nagroda rs. 1000 — dystans 2 wiorsty 100 sążni. 1) „Zazula“ ks. Lubomirskich, 2) „Król“ A. hr. Potockiego, 3) „Nagarnuk“ Nowego Towarzystwa, 4) „Victresse“ p. S. Sonnenberga.

VII. Nagroda rs. 400 — dystans 2 wiorsty. 1) „Murat“ p. Wiediernikowa, 2) „Miramare“ p. Kirjanowa, 3) „Łowczy“ Szczerbca, 4) „Tuman II“ p. Korbuta.

VIII. Nagroda rs. 600 — dystans 2 wiorsty. 1) „Wittoria“ Greya, 2) Batszepsu“ Nowego Towarzystwa, 3) „Bonawentura“ p. Szumiłły, 4) „Patrycyanka“ p. Kozłowa.

* * *

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd letni.

Dzień piąty, 28 maja

Nagroda Buccaneera 15.000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi, meta 3200 m. Zapisano koni 17, biegało 5: spółki Matchless ogier gniady 4letni „Tokio“ po Talpramagyar od Totleany 1, A. br. Harkanyiego ogier gniady 3letni „Gral“ i A. br. Springera klacz gniada 3letnia „Cascata“ zrobiły martwy bieg o drugie miejsce*). Totalizator płacił 6 za 5.

Nagroda dam honorowa i 2000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, meta 2000 m. Zapisano koni 9, biegały 4: M. hr. Esterhazego ogier kasztanowaty 4letni „Todor“ po Theodorze od Sollich (jeździec p. Brook) 1, Z. br. Uechtritza ogier gniady 5letni „Ignacz“ (jeździec M. E. ks. Taxis) 2, trzecim był rotm. H. Brzozowskiego wałach kasztanowaty 5 letni „Actionär“ (jeździł podporucznik Fibbich). Totalizator płacił 20 za 5.

W biegu myśliwskim tego dnia F. Scazighiny ogier kasztanowaty 5letni „Dämon“ między czterema końmi był ostatnim, a tego samego właściciela klacz kasztanowata „Ninon“ brała udział w jednym z pomniejszych gładkich biegów, ale również bez rezultatu.

Dzień szósty, 31 maja.

Nagroda Buzgo, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, meta 2000 m. Zapisano koni 17, biegało 6: R. Lebaudyego ogier kasztanowaty 4letni „Toreador“ po Waisenknabe od Thorgunny +, J. hr. Sztaraya ogier gniady 3letni „Fiume“ po Metallist od Ancona +, trzecim był Wład. Schindlera ogier gniady 3letni „Biegun“.

Austryacki bieg klaczy, nagroda 20.000 koron zwycięskiej, 3000 koron drugiej, 1000 koron trzeciej klaczy, dla trzyletnich, meta 2400 m. Zapisano klaczy 116, biegało 7: J. Jankowicha klacz gniada „Gyöngyös“ po Phil od Gyöngyöm 1, G. br. Springera klacz gniada „Cascata“ 2, A. Drehera klacz kasztanowata „Ruab'n“ 3. Totalizator płacił 9 za 5.

Myśliwski bieg młodzieży, nagroda 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, dla czteroletnich, meta 4000 m. Zapisano koni 11, biegały 4: stada Igal klacz gniada „Angostura“ po Ugod od Neruda 1, G. F. I. Smitha klacz gniada „Tussle“ 2. Totalizator płacił 9 za 5.

W jednym z pomniejszych biegów brała udział J. hr. Potockiego klacz gniada 3letnia „La belle Helène“, a w innym — biegu sprzedaży dwulatek — F. Scazighiny klacz gniada „Lady Ila“ i Władysł. Schindlera klacz gniada 3letnia „Matabele“, wszystkie bez rezultatu.

Dzień siódmy 2 czerwca.

Bieg próby klaczy, nagroda 4000 koron zwycięzkiej, 800 koron drugiej, meta 1000 mtr. Zapisano klaczy 12, biegało 5. P. A. Drehera klacz gniada 2-letnia po Kegy ur od Zomancz 1, hr. W. Forgacha klacz gniada 2-letnia „Hajadon“ 2. Totalizator płacił 13 za 5.

Nagroda zakładu rządowego w Pisek, 8000 koron zwycięzcy, nagroda Jockey Clubu 1000 koron drugiemu koniowi, dla trzyletnich, meta 2000 mtr. Zapisano koni 14, biegało 6. P. R. Wahrmanna ogier gniady „Voltigeur“ po Galaor od Voltige 1, p. Wienera von Welten ogier kaszt. „Gomba“ 2. Totalizator płacił 10 za 5

Nagroda Reichenau, 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, bieg z płotami, meta 4000 mtr. Zapisano koni 7, biegały 4. P. R. Lebaudy'ego klacz kaszt. 4-letnia „Ambrosia“ po Metcalf od Agota 1, hr. M. Eszterhazy'ego ogier kaszt. 4-letni „Todor“ 2. Totalizator płacił 26 za 5.

Dzień ósmy 4 czerwca.

Nagroda Taurusa, Handicap, 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, meta 2400 mtr. Zapisano koni 20, biegało 8. P. A. v. Pechy'ego ogier kaszt. 5-letni „Adonis“ po Craig Miller od Altona (49 kg.) 1, ks. Eszterhazy'ego ogier kaszt. 3-letni „Briollet“ (43 kg.) 2. Totalizator płacił 20 za 5.

Nagroda Hastingsa, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, bieg sprzedaży dla koni dwuletnich, meta 1000 mtr. Zapisano koni 13, biegało 5. P. A. v. Pechy'ego klacz gniada „Jura“ po Abonnent od Justina 1, p. A. v. Lederera klacz gniada „Thisbe“ 2. Totalizator płacił 15 za 5.

Wielki wiedeński bieg myśliwski, nagroda 10.000 koron zwycięzcy, 1.600 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi, Handicap, meta 6400 mtr. Zapisano koni 12, biegało 2. Ks. F. Auersperga ogier kaszt. pełnoletni „Turul“ po Barcaldine od Thorgunna (75 kg.) 1, p. R. Lebaudy'ego wałach gniady 5-letni „Fenegyerek“ (półkrwi) (61 kg.) 2. Totalizator płacił 6 za 5.

W jednym z pomniejszych biegów tego dnia biegał hr. R. Baworowskiego ogier gniady 3-letni „Prince Gregoire“, a w dwóch innych p. F. Scazighino klacz kaszt. 4-letnia „Ninon“ i klacz kaszt. 3-letnia „Euer Gnaden“; wszystkie trzy bez rezultatu.

Dzień dziewiąty 7 czerwca.

„Nagroda Vederemo“ 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; bieg sprzedaży, meta 3200 mtr. Zapisano koni 10, biegało 7. P. A. von Pechy'ego ogier kaszt. 3-letni „Aleksander“ po Satiety od Altona 1. Hr. R. Baworowskiego ogier gn. 3-letni „Prince Gregoire“ 2. Totalizator płacił 21 za 5.

„Nagroda Metropoli“ 20.000 koron zwycięzcy, 3000 koron drugiemu, 1000 koron trzeciemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1100 mtr. Zapisano koni 115, biegało 10. Barona N. Rothschild'a klacz gn. „Debutante“ po Zsupan od Novize 1. Hrabiego E. Hunyady'ego ogier kaszt. „Driver“ 2. Totalizator płacił 7 za 5.

„Nagroda Stadlau“, bieg myśliwski, Handicap, 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, meta 4000 mtr. Zapisano koni 14, biegało 7. P. G. F. J. Smith klacz gn. 4-letnia „Tussle“ po Paucake od Thalma (61 k.) 1. Tegoż samego ogier kaszt. 4-letni „Vasvar“ ($62^1/_2$ kg.) 2. Totalizator płacił 11 za 5.

* * *

J. E. hr. Oktawian Kinsky, ordynat linii hrabiowskiej tego nazwiska, zmarł dnia 28 maja b. r. na zamku swoim Carlskrone koło miasteczka Chlumetz w wieku lat 84. Od młodych lat miłośnik koni był jednym z założycieli i filarów towarzystw wyścigowych w Austryi. Sam też przez długie lata miał stajnię wyścigową, z której pomiędzy wieloma innemi końmi wyszedł znany jako reproduktor w Galicyi ogier kasz. „Harlequine“, dalej „Graue Schwester“, „Zelinda“, „Ewiger Jude“ itd. itd.

W późniejszych latach konie ze stada w Chlumetz brały udział wyłącznie tylko w biegach z przeszkodami, i odpowiednio do tego celu zmienił się też materyał klaczy stadnych. Trudno sobie wystawić zbiór dwunastu klaczy czystej krwi, równie dobrze dobranych pod względem kolosalnej kościstej budowy, połączonej z najwyższą szlachetnością, jaki piszący te słowa miał przyjemność oglądać, goszcząc w Chlumetz przed kilkunastu laty. Były między niemi „Hippona“, „Mlle Schneider“, „Anarkali“ itd. Konie z tej stajni wygrywały też dużo biegów z przeszkodami a jednym z najlepszych był ogier deresz, „Liverpool“, który w r. 1877 wygrał wielki wiedeński bieg myśliwski.

Za młodu hr. Kinsky jeździł konno i powoził z szaloną junacką odwagą i współzawodniczył co do sztuk karkołomnych na koniu i zaprzęgami dokazywanych, z ś. p. hr. Maurycym Sandor, ojcem księżnej Pauliny Metternich, który pod tym względem miał ustaloną europejską sławę, to też onego czasu przezwano go „czeskim Sandorem“. W ostatnich latach zarzucił prawie chów koni czystej krwi, a z zamiłowaniem oddał się wychowywaniu szybkich koni zaprzężnych, i w tym celu reproduktory do krzyżowania sprowadzał przeważnie z Rosyi.

Hr. Kinsky ożeniony był z hrabianką Schaafgotsche, ale zmarł bezdzietny, majorat Chlumetz obejmuje po nim brataniec jego znany sportsman hr. Zdenko Kinsky.

* * *

Hr. Józef Giżycki nabył od p. Lewis konia trzyletniego „Dobrou noc“ i oddał do treningu.

* * *

W jednym z niedawnych numerów podał *Przegląd* w rubryce „Sport“ wiadomość o angielskiem Derby wygranem przez ogiera „Persimmon“ a zaraz w następnym numerze bardzo szczegółowy opis tego biegu, do którego chyba można dodać ten szczegół, że od czasu założenia „Derby“, t. j. od roku 1780 pierwszy raz wygrał koń członka rodziny panującej. Wygrana wynosi 5450 funtów szterlingów.

* * *

Największy bieg dla trzyletnich klaczy w Anglii „Oaks“ zupełnie niespodzianie wygrała lorda Derby kl. „Canterbury Pilgrim“. Faworytka „Thais“, własność ks. Walii, była drugą.

* * *

W nagrodzie zwanej „Union“ (berlińskie Derby) biegały dwa konie austryackie, obydwa p. R. Wahrmann'a: og. gn. „Bentingh“ był drugim, a tego samego og. kary „Barrister“ czwartym. Ogółem biegało koni cztery. Wygrał p. W. May'a og. gn. „Rondinelli“, który wygrał był już przedtem wielką nagrodę berlińską.

* * *

W Derby francuskiem w Chantilly o nagrodę 75.000 franków brało udział 16 koni. Wygrał pana Abeille og. gn. „Champaubert“.

* * *

Wielki paryski bieg myśliwski w Auteuil pod Paryżem 7 czerwca o nagrodę honorową i 120.000 franków wygrał p. J. Wysockiego og. kaszt. 5 l. „Valois“ po Bay Archer od Velleda; drugą była ks. Karageorgiewicza klacz gniada 5-letnia „Centauresse“.

*) Na przyszłość w razie t. zw. „martwego biegu“ oznaczać będziemy konie, które jednocześnie do mety przybyły, krzyżykami (+), jak to jest zwyczajem w całej europejskiej prasie sportowej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 czerwca.

(Z.) Dzięki wybornemu usposobieniu giełdy berlińskiej przeważał prąd zwyżkowy w pierwszem stadyum dzisiejszych obrotów. Niemieckie sfery finansowe są bowiem wielce uradowane wiadomością, że Chiny zaciągną niebawem nową 5-procentową pożyczkę na uzbrojenie swej armii i marynarki. Pożyczka ta będzie miała dla Niemców podwójną korzyść, raz bowiem zarabiać będą na procentach od niej, a powtóre większa część jej zostanie w Niemczech, gdyż za pieniądze uzyskane z tej pożyczki poczynić mają Chiny olbrzymie zamówienia w fabrykach niemieckich. Atoli krótko trwało to pośrednie dodatnie oddziaływanie targu berlińskiego na nasz. Kilku wielkich spekulantów zniżkowych ogromnemi sprzedażami w Statsbahnach i Kredytach sprawiło, że poranne zwyżki uleciały zupełnie, a kursa cofnęły się poniżej sobotniego zamknięcia. Mówiono znów wrzekomo o wielkich stratach Zakładu kredytowego na spekulacyi w cukrze.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·20, węgierskie 381·50, Anglobanki 156·—, Uniony 286·—, Bankvereiny 139·50, Länderbanki 254·—, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 276·50, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·35, austryacka złota 122·65, 4% austr. renta wal. kor. 101·25 węgierska złota 122·70, 4% węgierska renta wal. kor. 98·90, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·53, marki 11·75, ruble 1·27.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 17 czerwca 1896.

Usposobienie niezmienne, przeważa jednak tendencya zniżkowa. Ruch dość słaby, jedynie spirytus utrzymuje się w cenie, w ostatniej jednak chwili donoszą z Wiednia o obniżeniu się cen.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·— do 7·30, żyto 5·75 do 6·—, owies obroczny 5·80 do 6·30, jęczmień 4·25 do 4.75, rzepak nowy 7·50 do 7·75, wyka 4.30 do 4·50, groch 5·50 do 7·50, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4·40 do 4·70, hreczka 7·— do 7·30, kukurudza nowa 5.25 do 5.50, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·— do 13·50, spirytus na termina —·— do —·—.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 15 czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1342, węgierskich 2788 i niemieckich 570, razem 4700 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 26 do 29, dobre ciężkie 30 do 32, osobliwe wyjątkowo 33 do 36 zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Peszt 17 czerwca. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej przeprowadzono wczoraj długą debatę nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Referent Dumba polecił przyjęcie tego budżetu bez zmiany.

Młodoczech Kramarz oświadczył, że w trójprzymierzu nastało pewne przeobrażenie, gdyż cała polityka europejska przemieniła się w politykę światową. Głównem niebezpieczeństwem dla Europy nie jest dziś Turcya, ale Chiny i Japonia. Dla tego też trójprzymierze straciło swą dotychczasową spoistość. Na szczęście Austro-Węgry nie są interesowane w tej polityce światowej, a misya ich jest jedynie misyą wybitnie konserwatywnego mocarstwa pokojowego. Aby Austro-Węgry mogły spełnić tę misyę, potrzebują przedewszystkiem wewnętrznej zgody, a osobliwie przywrócenia narodowościowego pokoju w Czechach. Ponieważ zaś dotychczas nic na seryo nie przedsięwzięto, aby przywrócić ten pokój, przeto młodoczesi głosować będą przeciw budżetowi.

Hr. Wurmbrand rzekł, że polityka wschodnia Austro-Węgier zgadza się zupełnie z poglądami narodu niemieckiego, polskiego i węgierskiego. Kwestya wschodnia jest zanadto ważną, aby Niemcy mogły trwale pozostać na swem dotychczasowem obojętnem stanowisku. Trójprzymierze zawsze będzie dla nas wielkim fundamentem pokoju. Największą jednak rękojmią pokojową będzie, jeżeli trójprzymierze zupełnie zgodnie zapatrywać się będzie na przyszłość państw bałkańskich, przyczem możliwem jest także porozumienie się z Rosyą. Przy mądrem kierownictwie polityki zagranicznej mogą wielkie interesa naszej monarchii być skutecznie bronione na drodze pokojowej bez żadnych konfliktów.

Antysemita Gessmann rzekł, że delegacye nie mają najmniejszego wpływu na politykę zagraniczną i są tylko wygodną maszyną do głosowania. (Zaprzeczenia). Mówca ubolewa, że skutkiem szowinistycznego postępowania Węgrów wzrasta niechęć państw bałkańskich przeciw naszej monarchii, a to odbija się już dotkliwie na eksporcie austryackim. W końcu stawia mówca rezolucyę, ażeby urzędnicy kancelaryjni ministerstwa spraw zagranicznych co drugą niedzielę wolni byli od służby.

Narodowiec niemiecki p. Bareuther wytykał, że administracya Bośni i Hercogowiny nie podlega prawie żadnej kontroli i żądał, aby zwolna kraje te pociągano do pokrywania pewnej części wydatków wspólnych. Zdaniem mowcy exposé hr. Gołuchowskiego nie bardzo wielką pociechą może napełniać, razi mówcę zwłaszcza ustęp tego exposé o tradycyjnych sympatyach dla Anglii. Jako reprezentant narodu niemieckiego ma mówca sympatye tylko dla trójprzymierza i zaleca, aby we wszystkich ważnych kwestyach postępowano w zupełnem porozumieniu z Niemcami, które złożyły tyle dowodów, iż są wiernym przyjacielem, któremu można ufać. W dalszym toku polemizował mówca z russofilskimi wywodami p. Kramarza i oświadczył się za przyjęciem budżetu.

Młodoczech Schwarz rzekł, że dopóki polityka zagraniczna będzie wypływem systemu rządowego, nie uznającego praw narodu czeskiego, dopóty młodoczesi muszą pozostać w opozycyi. Uporządkowane bowiem stosunki wewnętrzne są gwarancyą potęgi zewnętrznej. W końcu protestował mówca przeciw postępowaniu ministerstwa spraw zagranicznych w kwestyi wyprawy angielskiej do Dongoli (t. j. przeciw zezwoleniu na to, by Anglia pokryła koszta tej wyprawy z kasy egipskiej), i rzekł, że wszystkie ludy domagają się powszechnego rozbrojenia.

P. Zaleski zaprotestował stanowczo przeciw zarzutowi p. Gessmanna, jakoby delegacye były tylko maszyną do głosowania. Następnie rzekł p. Zaleski, że wprawdzie kurs zagranicznej polityki pozostał ten sam, atoli widać szybsze poruszanie się motoru, wprawiającego w kurs tę politykę. Polacy pochwalają to zupełnie, gdyż energiczne i świadome swego celu wystąpienie w stosownej chwili podnosi znaczenie monarchii, a służy także głównemu celowi naszej polityki, tj. utrzymaniu pokoju. Jakkolwiek posłowie z Galicyi wielce uradowali się tem, że na kierownika naszej polityki zagranicznej powołano hr. Gołuchowskiego, którego ojciec położył wiekopomne zasługi dla Galicyi i który sam odznacza się nadzwyczajnymi przymiotami umysłu, to jednak w roku ubiegłym, nie chcąc wpaść w podejrzenie zbytniego koleżeństwa plemiennego, mogli temu swemu zadowoleniu dać tylko słaby wyraz, dziś atoli, gdy hr. Gołuchowskiemu dostały się w udziale tak obficie uznania najwyższych, decydujących czynników, z tem większą radością gratulują mu jego wielkich i zasłużonych sukcesów. Polacy jak zawsze tak i teraz zgadzają się bezwarunkowo na politykę opierającą się na trójprzymierzu i z zadowoleniem witają fakt, że ze wszystkiemi mocarstwami żyjemy w przyjacielskich stosunkach, gdyż jest to ważną rękojmią pokojową. Troską pewną napełniają jednak stosunki panujące w Turcyi. Szczerze zadowoleni są Polacy z zapewnienia, danego przez ministra, że utrzymanie niezawisłości i samodzielności państw bałkańskich będzie i nadal głównym punktem programowym naszej polityki wschodniej.

Ponieważ spory i waśnie wewnątrz państwa szkodzą stanowisku monarchii na zewnątrz, przeto uważają Polacy za swój patryotyczny obowiązek popierać wszystko, co służy wewnętrznej zgodzie, a zaniechać wszystkiego, co może zamącić polityczny i ekonomiczny pokój wewnętrzny. Jestto obowiązkiem zarówno jednej jak i drugiej połowy monarchii. W końcu oświadcza mówca, że Polacy zgadzają się w zupełności ze sprawozdawcą i głosować będą za budżetem.

Uchwalono zamknięcie dyskusyi.

P. Kramarz polemizował z wywodami hr. Wurmbranda i rzekł, że jego hymn pochwalny dla Węgrów jest mu zgoła niezrozumiałym. Na wywody p. Bareuthera rzekł, że młodoczesi tylko w porozumieniu się z Rosyą widzą jedyny sposób utrzymania pokoju. Mówca zaprotestował przeciw temu, aby Niemcy oddziaływały bezpośrednio na nasze wewnętrzne stosunki i oświadczył, że każdy, który pragnie, aby monarchia nasza była niezawisłą, musi walczyć przeciw utrwalaniu sojuszu z Niemcami.

P. Barwiński rzekł, że jestto faktem niezbitym, iż trójprzymierze okazało się wyborną organizacyą defensywną, której zawdzięczamy utrzymanie i utrwalenie pokoju europejskiego. Mówca z tem większem zadowoleniem podnosi tę okoliczność, gdyż jest reprezentantem Galicyi, a więc kraju najbardziej potrzebującego pokoju celem swego rozwoju cywilizacyjnego. Z wielkiem uznaniem wyraża się mówca o exposé hr. Gołuchowskiego, a oświadczenia jego w kwestyi polityki rosyjskiej mogą rozpròszyć wszelką nieufność do tej polityki, tem bardziej, że władzca Rosyi i jej obecny minister spraw zagranicznych znani są jako szczerzy przyjaciele pokoju. Nie ma zatem powodu wątpić w szczerość pokojowych dążności teraźniejszego rządu rosyjskiego. Mówca wskazuje jednak na to, że są w Rosyi bardzo wpływowe czynniki, które starają się nadać Rosyi piętno jednolitego panrosyjskiego państwa i w tym duchu wpływają na opinię publiczną i na tak zwaną urzędową Rosyę. Szczegółowo omawia p. Barwiński panujący w Rosyi system russyfikacyi, który stosowany bywa nie tylko do szczepów słowiańskich, ale także do Niemców, Rumunów i innych narodowości. Żywioł rusiński pozbawiony jest w Rosyi wszelkich praw, odebrano mu możność cywilizacyjnego rozwijania się, gdyż język ruski wypędzono z cerkwi i ze szkół, a cenzura rosyjska tłumi literaturę ruską.

Zdaniem mówcy nie może to być dla Austryi obojętne, jeżeli tego rodzaju system przez petersburski błagotworytielny komitet i jego ajentów propagowany jest jawnie w słowie i w piśmie między Słowianami austryackimi. Takie agitacye przeszkadzają swobodnemu, samoistnemu rozwojowi narodu ruskiego w Austro-Węgrzech, a szkodzą także naszym interesom państwowym. Obowiązkiem zatem rządu jest zwalczać te prądy, a najlepszym środkiem ku temu jest swobodny narodowy i cywilizacyjny rozwój wszystkich szczepów zamieszkujących monarchię.

W toku debaty szczegółowej, polemizował narodowiec niemiecki p. Steinwender z wywodami p. Zaleskiego i zganił mu zwłaszcza to, że wysunął na pierwszy plan narodowość hr. Gołuchowskiego. Może być, że chciał tem dać wyraz przewadze Polaków w Austryi. Mówca nie chce polskim duchem owianej polityki.

P. Zaleski radził p. Steinwenderowi, aby przeczytał stenogram jego mowy, a jeżeli tam znajdzie, że Zaleski mówił o jakiejkolwiek polityce, czy to polskiej, czy niemieckiej, czy czeskiej, w takim razie uzna jego zarzut za słuszny.

Referent Dumba rzekł, że minister spraw zagranicznych od chwili swej nominacyi nie prowadzi żadnej innej polityki, jak tylko austro-węgierską.

P. Steinwender rzekł, że rozumie się samo przez się, iż minister nie może prowadzić innej polityki, jak tylko austro-węgierskiej.

W głosowaniu przyjęto cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Następne posiedzenie dziś.

Grac 17 czerwca. Namiestnik Bacquehem przedstawił wczoraj hr. Badeniemu urzędników Namiestnictwa styryjskiego i miał odpowiednią przemowę. Hr. Badeni w odpowiedzi swej zapewnił, że całe ministeryum szczerze się zajmuje losem urzędników i ubolewa nad tem, że ustawa o regulacyi płac nie została uchwalona równocześnie z ustawą pensyjną. Wszelako jest nadzieja, że ustawa o regulacyi płac na pewno przejdzie w jesieni.

Rzym 17 czerwca. W parlamencie oświadczył minister wojny, że w miesiącach kwietniu i maju zdarzały się między żołnierzami włoskimi w Afryce wypadki tyfusu, wywołanego długotrwałą posuchą. Obecnie jednak, wedle raportu jenerała Baldissery, jest stan zdrowotny wojska wyborny.

Hawanna 17 czerwca. Powstańcy kubańscy wykonali zamach dynamitowy na pociąg, jadący do Matanzas i strzelali do podróżnych. Dwóch zranili.

Peszt 17 czerwca. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej obraduje dziś nad budżetem wojennym.

Przeciw temu budżetowi przemawiał młodoczech Janda. Skarżył się on na olbrzymi wzrost wydatków wojennych, tudzież na to, że w armii panuje duch wrogi Czechom. Zarząd wojskowy nie uwzględnia żadnych życzeń, ani skarg czeskich.

Nizza 17 czerwca. Śledztwo przeciw włoskiemu kapitanowi Ravelli dostarczyło podobno dowodów, że jest on szpiegiem.

Konstantynopol 17 czerwca. Z Krety donoszą, że chrześcijanie wciąż uciekają w góry i cierpią wielką nędzę. Żołnierze tureccy profanują kościoły i cmentarze chrześcijańskie, a winą tego jest opieszałość niektórych komendantów tureckich. Są bowiem niektóre bataliony, w których panuje wzorowa karność.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 16 czerwca. M. hr. Sobańska z Rosyi. Archimandryta W. Repta z Czerniowiec. Dr. J. Gawański z Pustomyt. P. Jeckl, S. Löwy i A. Rein z Wiednia. S. Roszkowski z Warszawy. W. Ranwid i G. Lipczyński z Królestwa Polskiego. K. Chodkiewicz z Kijowa. Ks. A. Andrzejowski ze Starego Sioła. E. Langhaus z Wrocławia.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 czerwca. J. hr. Wodzicka z Olejowa. L. Horodyska z Kolędzian. M. hr. Borkowski z Mielnicy. B. Cieński z Łoszniowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. Dr. R. Adamski i T. Sroczyński z Jasła. L. Puzyna z Gwoździca. St. Kosielski z Podola ros. K. Hempel z Czarnocina. W. Metzler z Berlina. A. Huber z Panndorfu. Wł. Swolkień z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 czerwca. Hrabina E. Łosiowa z Chocik. Z. Younga z Hruszatyc. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. J. Klarfeld z Brodów, Porucznik Schreiner z Monasterzysk. J. Schneier z Pragi. D. Udrycki z Mostów. Dr. J. Drużbacki z Wieliczki. E. Bilinkiewicz z Halicza. L. Schönchen z Monachium. R. Tomżyński z Krasiczyna. A. Spomorski z Brodów. M. Rieger z Gorajowic. W. Wachel z Chorkówki. B. Pilatowski z Brodów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 16 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 351·25, węgierskie kredyty 382·00, anglobank 155.50, bankverein 139.75, unionbank 286·00, länderbank 254·50, staatsbahny 359.00, lombardy 102.75, albethale 276·25, akcye tytoniowe 173.—, rima 234.50, alpiny 78.60, renta majowa 101.47, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 55.20, węg. renta koronna 98.95, marki 58.82, ruble 127.25.

Lwów dnia 16 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 217.50 do 220.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.50 do 293.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 397·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.